

Arch. Emigracji
Biblioteka

Główna

UMK Toruń

871
940764

Mały Kościuszko

Igra dla Chłopców
na tle życia
Tadeusza Kościuszki

z dodaniem igry:

“Wanda”, “Imieniny Mamy”, “Dwa Talary
w Butach” i kilka wierszy do nauczenia
się na pamięć.

Napisał Józef Chociszewski



Nakładem W. H. SAJEWSKIEGO
1017 Milwaukee Avenue
Chicago, Ill.

585243

DE 12

Mały Kościuszko



Igra dla Chłopców
na tle życia

Tadeusza Kościuszki

Z dodaniem kilku komedijek.



Napisal Józef Chociszewski

Nakładem W. H. SAJEWSKIEGO
1017 Milwaukee Avenue
Chicago, Ill.



AE 940764

K. 157/07

MAŁY KOŚCIUSZKO

Igra dla chłopców na tle życia

Tadeusza Kościuszki

OSOBY:

Pani Dzialecka, — wdowa.

Kazio, — jej syn.

Pan Ambroży, stryj Kazia.

Chłopcy wiejscy.

Rzecz dzieje się na wsi przed domem pani Dzialeckiej.

SCENA I.

Pani Działecka i Kazio.

Pani Działecka. Kaziu! Kaziu! zewsząd dochodzą mnie skargi, że się nie chcesz nic uczyć i że jesteś bardzo niegrzeczny.

Kazio. Mamo, ja ciebie bardzo kocham, ja się będę dobrze uczył i będę wciąż grzecznym.

Pani Działecka. Wciąż przyrzekasz a za chwilę zapominasz i wpadasz w dawne błędy.

Kazio. Już się poprawię.

Pani Działecka. Co dzień mi to mówisz. Wczoraj podarteś na nic ubranko i powalałeś się w błocie.

Kazio. To był przypadek.

Pani Działecka. Ogrodnik się skarży, żeś popsuł piękne kwiaty i podeptałeś zagony.

Kazio. Nieumyślnie to zrobiłem, machając szabelką. Zagony są trochę podeptane z powodu ćwiczeń wojskowych, jakie odbywam z chłopcami wiejskimi. Mamo! Ja będę takim sławnym wodzem polskim jak Tadeusz Kościuszko.

Pani Działecka. Pójdź, Kaziulku, niech cię uściskam, dobre masz serce, gdybyś tylko

był posłusznym, grzecznym i pilnym w naukach, cieszyłabym się niezmiernie. Nie pragnę, abyś był takim sławnym wojownikiem, jak Kościuszko. Dla mnie byłoby dosyć, gdybyś wyrósł na porządnego człowieka, któryby się przyczyniał dla dobra ojczyzny i zgotował mi pociechę na stare lata.

Kazio. Mamo, zobaczysz, że będziesz miała ze mnie pociechę.

Pani Działecka. Jeżeli już mowa o Kościuszcze, który jest chlubą Polaków, powiedz wiersz o tym polskim bohaterze.

Kazio (deklamuje).

Tadeusz Kościuszko.

(Wiersz X. Tomickiego).

Co to za obraz, Matko, na ścianie?
Rycerz z pałaszem w chłopskiej sukmanie,
Czworograniata czapka na głowie.
Powiedz mi, matko, jak on się zowie?
— Zaraz ci powiem, moje serduszeko,
To jest nasz rodak, sławny Kościuszko.
Czy żyje jeszcze? — Umarł od dawna,
Ale cześć jęgo taka jest sławna,
Że dziś w obrazach ozdabia ściany,
Panów i kmiotków, bo wciąż kochany.

I żaden Polak jego imienia
Już nie wypowie dziś bez wzruszenia. —
— Jakie ma imię? — On Tadeusza
Imię tu nosił; piękna to dusza,
A miłosierny, jak rzadko który,
Bił się za Polskę, wrogów tłukł z góry,
Aż sam spadł z konia, krwią swą zalany.
Oto wiesz teraz, synu kochany.
A czy się więcej o nim nie dowiem? —
Dosyć na dzisiaj, później ci powiem.

Pani Działecka. Ładny to wierszyk, ale nie umiesz go dobrze na pamięć. Jeśli chcesz być sławnym jak Kościuszko, powinieneś nauczyć się dobrze wierszyka o jego czynach.

Kazio. Nauczę się później.

Pani Działecka. Teraz zaczniesz się zapewne uczyć.

Kazio (całuje panią Działecką w rękę). — Mamo, chłopcy wiejscy już się zebrali, a więc będę odbywał z nimi ćwiczenia wojskowe. Później lekcję odrobię. Zobaczysz mamo, że będę bardzo pilnym.

Pani Działecka (z westchnieniem). Idź już niedobry chłopcze. (Kazio odchodzi). — Czuję sama, że za bardzo temu dziecku ule-

gam. Nie powinnam mu była pozwolić na ćwiczenia, niechby był najprzód przygotował się na jutro do szkoły. To tak zwykle bywa, gdy się ma tylko jedno dziecko.

SCENA II.

Pani Działecka i Ambroży.

Ambroży. Dzień dobry, dzień dobry, witam kochaną panią bratową.

Pani Działecka. To pan Ambroży. Jakże się miewasz, kochany bratuniu. Oczekiwałam cię z niecierpliwością.

Ambroży. Odebrawszy list pani Dobrodziejki, wyruszyłem natychmiast w drogę. Co u was słyhać? Wyczytałem z listu, że nie możesz sobie dać rady z Kaziem. Uważałem już to dawniej, że chłopaka za bardzo pieścisz, pozwalasz na wszystko, patrzysz na błędy przez szpary. Oj, doczekasz się ładnej pociechy. Pani Augustyńska pieściła, chuchala jedynaka i czego się doczekała? Oto sprzedał wieś na kolonizację, potem zaczął fałszować weksle i podrabiał pieniądze. Skazano go na 10 lat ciężkiego więzienia. Widziałem jak go prowadzono w kajdanach przez Gniezno.

Pani Działecka. O Boże! Boże! Mój Kazio miałby się dopuścić czegoś podobnego?

Ambroży. Jeżeli nie będzie inaczej chowany, zmarnieje, a ty będziesz nieszczęśliwa.

Pani Dziadecka. Co począć? Ja już głowę tracę. Czuję, że jestem za słabą.

Ambroży. W tym celu dziś umyślnie przyjechałem. Trzeba coś stanowczego postanowić i wykonać, gdyż chłopiec rozpuści się jak bicz dziadowski.

Pani Działecka. Jestem ci bardzo wdzięczna, kochany bracie, żeś przyjechał. Twoja doświadczona rada będzie niezawodnie zbawienią.

Ambroży. Co robi teraz Kazio?

Pani Działecka. Odbywa ćwiczenia wojskowe z chłopcami. Mówiłam mu, żeby wprzód odrobił zadania szkolne, ale jak zaczął prosić, nie mogłam się oprzeć.

Ambroży. Nic to złego, że Kazio gromadzi chłopców i uczy ich obrotów wojskowych. — Ale wszystko w swoim czasie. Najprzód nauka, a potem zabawa. Kazio, w ten sposób chowany, utraci wszelką chęć do pracy i wyrośnie na próżniaka. Jakież on czyni postępy w naukach?

Pani Działecka. Nauczyciele się skarżą na niego, mówią, że do psich figli jest pierwszym, a w naukach ostatnim.

Ambroży. Trzeba temu koniecznie zaradzić. Słuchaj, pani bratowo. Mam nieco grosza i ładny kawałek ziemi. Oczywiście rzecz, że część majątku trzeba przeznaczyć na cele narodowe, większą jednakże część jestem gotów zapisać Kaziowi, ale pod warunkiem, że jego wychowanie będzie zupełnie inne, aniżeli dotychczas.

Pani Działecka. Niech już pan Ambroży uczyni, co uzna za najlepsze. Wszakżeż jako stryj masz nietylko obowiązki, ale i prawa względem Kazia.

Ambroży. Wezmę na pewien czas chłopca w opiekę i pod mój kierunek. Tylko bardzo proszę nie brać go w obronę i nie psuć tego, co zasieję. Jeżeli bratowa nie usłucha mojej rady, natychmiast odjadę i niech się potem co chce robi.

Pani Działecka. Panie Ambroży, bracie mego niezapomnianego męża, w tobie jedyna moja nadzieja. Nie opuszczaj twego bratańca, ja ci żadnych przeszkód stawiać nie będę. (Sły-

chać śpiew za sceną: „Patrz Kościuszeko na nas z nieba.”)

Ambroży. Skąd się ten chłopiec nauczył różnych piosenek, bo wiem, że on umie śpiewać nietylko o Kościuszcze, ale także: „Boże coś Polskę” — „Jeszcze Polska nie zginęła” itd.

Pani Działeczka. Kazio do pieśni posiada szczególne zamiłowanie. Jest w mojej wsi włodarz na łaskawym chlebie, nazwiskiem Czerniakowski, który niegdyś walczył w polskim wojsku. Gra on dość dobrze na skrzypcach i umie bardzo wiele pieśni polskich. Do niego biega wciąż Kazio, uczy się pieśni i ćwiczeń wojskowych. Stary wiarus nie posiada się z radości, kiedy panicz komenderuje chłopakami. A i to jeszcze trzeba wyznać, że Kazio dzieli się chętnie cukierkami, owocami, jakże odemnie dostaje, z dziatwą wiejską, gdyż mówi, że jako wódz musi się starać o swoje wojsko.

Ambroży. To mi się bardzo podoba, ale należy się starać, aby na tem nic nie traciła nauka. Wszvstko w swoim czasie. Ależ oto nadchodzi armia Kazia. Odejdźmy trochę na bok

i przypatrzmy się niepostrzeżeni obrotom wojskowym. (wchodzi Kazio i chłopacy).

SCENA III.

Kazio. Marsz, marsz! Raz, dwa, trzy. Raz, dwa, trzy. Raz, dwa, trzy. Stój! Na prawo! Na lewo! Na prawo w tył zwrot. Na ramię broń! Do nogi broń! Prezentuj broń! Cel, tuj, pal! (Chłopcy krzyczą: Pif, paf, pif). Stój!*)

*) Ćwiczenia mogą się z kwadrans odbywać. Oczywiście rzecz, że należy poprzednio chłopców cokolwiek wyćwiczyć, aby mieli pojęcie co to jest: Na prawo, na lewo, na ramię broń, itd. Liczba chłopców może być dowolna. Może być chorągiewka i hebenek. Jeżeli chłopcy jako tako maszerują, wywołuje ten występ wielką radość między widzami. Jeżeli umie ktoś grać na skrzypcach, niech wystąpi jako grajek.

Doboszu, zabębni na pobudkę. Teraz stanąć i zaśpiewać:

(Chłopcy śpiewają jakąkolwiek pieśń narodową, której się powinni nauczyć na pamięć).

Kazio przegląda szyk wojskowy, czyniąc różne uwagi, np.: Szeregowiec Marcin, głowę więcej do góry! — Domagała, rękę więcej na-

przód! — Krzepecki, prosto się trzymać! — Ceglarek na dzień do aresztu, bo mundur nie wychędożony! — Wiśniewski, trzymaj prosto karabin! — Podoficer Wachowski, uważaj na rekruta Janka, bo on za wiele kręci głowę.

Kazio. Żołnierze polscy! Zbliża się chwila, że uderzymy na nieprzyjaciela. Idźcie śmiało naprzód, jak niegdyś wojsko Kościuszki pod Raclawicami. Rzućcie się na armaty, a skoro je zabierzecie, bitwa będzie wygrana. Pamiętajcie, że jesteście Polakami, rodziliście się na polskiej ziemi, to też brońcie tej ziemi. Hasłem naszym: Śmierć lub zwycięstwo! dlatego zakomenderuję do ataku, a wtedy uderzcie żołnierze śmiało.

Naprzód! Do ataku! Ognia!

(Chłopcy rozbiegają się po scenie i krzyczą: Bij, goń, pal, siecz! Dobosz bębni, podchorąży macha chorągwią. Kazio woła: Naprzód za armaty, wysiekajcie kanonierów, marsz, marsz do boju, niech żyje Ojczyzna!)

(Chłopcy wpadają, gdzie stoją w ukryciu p.

Działeczka i p. Ambroży).

Ambroży. Uspokójcie się, gdyż gotowicie w zapale walki poczytać nas za nieprzyjaciół.

Kazio. Wszakże to stryjek Ambroży. Witam kochanego stryja (całuje go w rękę). — Wojsko do odwrotu.

Ambroży. Co to ma znaczyć?

Kazio. Bawimy się, stryjaszku, w wojsko polskie. Mieli z drugiej strony być Turcy, ale jeszcze nie mogłem utworzyć armji tureckiej.

Ambroży. Na dziś rozpuść już wojsko. — Przywiozłem nieco karmelków i pierników. Podziel to między dzielne wojsko polskie, a potem rozpuść żołnierzy do domu, gdyż mam z tobą niejedno do pomówienia.

Kazio. Żołnierze! Pójdziecie teraz na kwatery, żołń będzie wam wydany. Stańcie w szeregu i wykrzyknijcie: Niech żyje pan Ambroży. (Chłopcy krzyczą: Niech żyje!) A teraz marsz! marsz!

Ambroży. Chłopiec jak iskra. Może być z niego pożyteczny obywatel, ale trzeba go wziąć w kluby. (Kazio wchodzi).

SCENA IV.

Ambroży i Kazio

Ambroży. Powiedz, mój Kaziu, skąd do tego przyszło, że się bawisz tak chętnie w żołnierzy?

Kazio. Widzi stryjasek, jabym chciał być takim sławnym wodzem, jak nasz Kościuszko, dlatego już się z wczesna wprawiam do życia wojskowego.

Ambroży. Nie można tego ganić. A więc ty chcesz naśladować Kościuszkę!

Kazio. Tak, stryjciu kochany.

Ambroży. Kościuszko uczył się bardzo dobrze. Zobaczmy, jakie są twoje postępy w naukach.

Kazio. Bo to widzi kochany stryjasek, jeszcze teraz w początkach nieskończenie mi się w naukach powodzi.

Ambroży. Przynieś swoje zeszyty.

Kazio (idzie do pokoju i przynosi zeszyty) (Ambroży za nim patrzy w drzwi otwarte). Oto są moje zeszyty, trochę w nieporządku, ale ja się poprawię.

Ambroży. Widziałem, że w twoim pokoiku wielki nieporządek. Książki i zeszyty leżą na ziemi. Atrament z kałamarza wylany. (Prze-gląda zeszyty). Zeszyty mi się wcale nie podobają. Pełno żydów. Pismo nieładne, głoski krzywe. Karty pobrudzone. Masz już na jutro odrobione lekcje?

Kazio. Przepraszam drogiego stryjka, jeszcze się na jutro nie przygotowałem, bo te wojskowe ćwiczenia...

Ambroży. Mój kochany chłopcze! Każdy człowiek, stary czy młody, ma do spełnienia obowiązki, które przedewszystkiem należy wypełnić. Najprzód obowiązek, a potem zabawa. Ćwiczenia wojskowe, jakie odbywasz z chłopcami, są tylko zabawką. Jak się nauczysz dobrze lekcji, możesz się bawić w różne gry a i zabawa w żołnierzy jest dla ciebie odpowiednią.

Kazio. Przepraszam stryjka.

Ambroży. Nie przepraszaj wciąż, tylko się szczerze popraw. Chcesz naśladować Kościuszkę, czy możesz mi opowiedzieć o życiu i czynach Kościuszki?

Kazio. Kościuszko wygrał bitwę pod Racławicami.

Ambroży. I co więcej?

Kazio. Był sławnym wojownikiem, tj. wojował i był sławnym. Spadł z konia krwią zalany i... i...

Ambroży. Widzisz, jesteś duży chłopak i chcesz być wodzem, a o Kościuszcze nie możesz nic porządnego powiedzieć.

Kazio. Ja się później nauczę.

Ambroży. Weiż przyrzekasz poprawę, a poprawy nie widać. Słuchaj co ci powiem. Kościuszek przedewszystkiem w młodości bardzo dobrze się uczył. Kiedy uczęszczał do szkoły kadetów w Warszawie, wstawał o trzeciej godzinie rano, a ty o siódmej lub nawet o ósmej godzinie wstać nie chcesz. Przywiązywał sobie Tadeusz, gdy szedł spać, sznurek do wielkiego palca u nogi i kładł ów sznurek na korytarz. Stróża uprosił, żeby gdy rano wstał, pociągnął za sznurek, a Kościuszek natychmiast wstawał. Czy także robiłeś coś podobnego?

Kazio. Jeszcze nie.

Ambroży. Kościuszek prześlicznie rysował. Razu pewnego król polski przeglądając jego zeszyt rysunkowy, zobaczył spłaszczoną muchę. Nadmienił zatem, aby muchy z zeszytów wyrzucić. Na to zwrócił młody Tadeusz uwagę królowi, że ta mucha nie jest zabita, ale narysowana. I tak było w istocie. Widzisz, jak Kościuszek umiał znakomicie rysować. A twoje rysunki? Aż przykro na nie patrzeć.

Kazio (z płaczem). Ach! stryjku kochany, dołożę wszelkich starań, aby mamę i stryja zadowolnić.

Ambroży. Kościuszek przez wytrwałą pilność zbierał sobie zapas pożytecznych wiadomości. Znał dobrze matematykę, która jest dowódczom wojskowym bardzo potrzebna. Historia powszechna była jego ulubioną nauką. Czytał najchętniej życiorysy sławnych i zasłużonych mężów. Umiał też mówić kilku językami. Później poświęcał się gorliwie we Francji inżynierji.

Kazio. Co to jest inżynierja?

Ambroży. Jest to nauka, złączona ściśle z matematyką. Inżynier tworzy plany do fortec, mostów i różnych innych budowli. Umie też sypać wały, bić kanały, wytykać nowe drogi itd. Zajmują się także inżynierowie rozmaitemi maszynami. Kościuszek był znakomitym inżynierem.

Kazio. Ja także będę inżynierem.

Ambroży. Powoli, mój chłopcze. Najprzód trzeba się nauczyć dobrze czytać, pisać i rachować. Trzeba poznać różne języki, potem historję naturalną, historję powszechną, geografję, fizykę i matematykę. A wiesz ty, gdzie



najprzód odznaczył się Kościuszko odwagą i dzielami wojennymi.

Kazio. Nie wiem.

Ambroży. To źle. Kościuszko walczył w Ameryce, gdzie okazał takie zdolności i męstwo, że go mianowano generałem. Którego roku i gdzie ogłosił powstanie?

Kazio. Także nie wiem.

Ambroży. Powstanie rozpoczęło się w Krakowie dnia 24-go marca 1794 r. Kościuszko ogłoszony był wodzem czyli naczelnikiem powstania. Powołał on chłopów pod broń i kazał im się uzbroić w kosy. Są to sławni polscy kosynierzy, którzy się najwięcej odznaczyli w bitwie pod Raławicami. Czy wiesz, jak się nazywali ci dwaj włościanie, którzy się przyczynili do zwycięstwa?

Kazio. Przyznam się otwarcie, że nie wiem.

Ambroży. Bartosz Głowacki i Stach Świątecki. Oni rzucili się na armaty. Później walczył Kościuszko przeciw Prusakom i Rosjanom pod Szczekocinami. W Warszawie wybuchło powstanie dnia 17-go kwietnia za staraniem szewca Jana Kilińskiego, który się urodził w Trzemesznie. Gdy Warszawę otoczyli Moskale i Prusacy, pospieszył Kościuszko

na pomoc stolicy. W licznych potyczkach byli nieprzyjaciele pobici. Pod Maciejowicami dnia 10-go października 1794 r. stoczył Kościuszko nieszczęśliwą bitwę. Ranny dostał się w niewolę. Później udał się do Francji i Szwajcarii, gdzie zakończył życie dnia 15-go października 1817 r. A gdzie pochowany?

Kazio. Zdaje mi się w Krakowie.

Ambroży. Czy wiesz, jakim go pomnikiem uczcili rodacy.

Kazio. Wiem, wiem, stryjaszku, oto na jego cześć usypano mogiłę przy Krakowie.

Ambroży. Jak się będziesz dobrze uczył i sprawował, pojedę z tobą do Krakowa.

Kazio. Dziękuję stryjciowi, już ja się będę dobrze uczył, zaraz od dziś rozpocznę poprawę.

Ambroży. Kościuszko kochał lud wiejski, tj. włościan, dlatego nosił chłopską sukmanę i czapkę krakuskę. Obok wielu cnót i zalet odznaczał się Kościuszko wielką wstrzemięźliwością, zamiłowaniem pracy i oszczędnością. W obozie jadł te same potrawy, jakie jadali żołnierze. Nie cierpiał próżniactwa. W wolnych chwilach trudnił się tokarstwem. Dla

siebie był bardzo oszczędnym, dla ubogich miłosiernym. Znane jest opowiadanie o rymarzu warszawskim i o koniu Kościuszki, który stawał przed każdym ubogim. Brzydził się niebezpiecznym pijaństwem, mawiał on nieraz, że dla dobra ludu polskiego należy zmniejszyć liczbę karczem i wypędzić z nich żydów. Teraz będziesz posiadał trochę dokładniejszą wiadomość o Kościuszcze.

Kazio. Dziękuję bardzo kochanemu stryj-kowi za to piękne opowiadanie.

Ambroży. Daruję ci na pamiątkę dzisiejszej rozmowy: Książeczkę o Kościuszcze, wydaną w Poznaniu. Czytaj sobie w niej często i naucz się wierszyków, tam podanych.

Kazio. O będę czytał, dziękuję stryj-kowi. (Wchodzi pani Działeczka). Mamo, mamo, — stryj mi darował książeczkę o Kościuszcze. Ja już się poprawię, ale na prawdę, bo ja mamie przyrzekałem, ale się na tem skończyło.

Ambroży. Chłopcze, jakbyś nie usłuchał i chciał się tylko wciąż bawić, wtedy różga albo dyscyplina będzie w robocie, a nie radzę ci spróbować mej ręki.

Pani Działeczka. Sądzę, że Kazio oszczędzi mi tego wstydu i zmartwienia, że miałby być różgą napędzany do posłuszeństwa i nauki. Kochany panie Ambroży. Zebrały się tu z całej wsi dzieci. Dziś już późno, zatem niech się trochę pobawią pod przewodnictwem Kazia. Jutro rano o 6-tej godzinie sama go obudzę.

Kazio. Dziękuję mamie, ale myślę, że sam wstanę.

Ambroży. Wyjątkowo spełnię dziś to życzenie, tym więcej, że dziś mam jeszcze wiele z panią siostrą do pomówienia i jestem strudzony długą podróżą. Kaziu, możesz się dzisiaj bawić, ale pod warunkiem, że opowiesz wprzód dzieciom życie Kościuszki. Potem poproś włodarza Czerniakowskiego i urządzcie wielkie ćwiczenia żołnierskie.

Kazio. Ach! jakim szczęśliwy. Dziękuję mamie, dziękuję stryjowi. Doboszu, zabębni, niech wojsko się stawi do apelu. (Chłopcy wbiegają). Uszykować się w szeregi. Baczność! Stać cicho.

Dziś wam opowiem o Tadeuszu Kościuszcze, który tyle uczynił dobrego dla Polski, że każde polskie dziecko powinno znać dokład-

nie jego życie i czyny. Zanim przystąpię do opowiadania wnoszę okrzyk:

Niech żyje Tadeusz Kościuszko!

(Zasłona spada).

(Powyższa igra niezawodnie podobać się będzie, jeżeli grające dzieci jako tako odegrają swe role. Główna rzecz, aby zebrać z 4 do 10 chłopców, którzyby się wyuczyli maszerować podług komendy. Chłopców mogą zastąpić wyjątkowo dziewczęta i to nawet nieprzebrane za chłopców. Pieśni można śpiewać rozmaite podług tego, jak się mali aktorzy nauczą. Zaleca się, aby wisiał gdzie na ścianie obraz Kościuszki, na który Kazio deklamując, prawą ręką wskazuje.



IMIENINY MAMY.

(Działog dla panienek przez Sewerynę Duchnińską)

Janinka. Czemuś Helenko, tak zadumana?

Helenka. Albo nie zgadłaś z jakiej przyczyny?

Drogiej Mamuni dziś imieniny!

Jakby ją uczcić? myślę od rana

I nic się jakoś nie klei w głowie.

Janinka. Idź do Babuni, ona ci powie;

Ja umyśliłam zapytać dziadzi.

Helenka. Wszak od Babuni powracam przecie.

Janinka. I cóż, Helenko, jakże ci radzi?

Helenka. Babunia rzekła: „Kochane dziecię!

Cóżbym ci mogła szepnąć do uszka,

I mnie mamunia, jak tobie drogą.

Ale w tem rady nic nie pomogą,

Lepiej własnego spytaj serduszka;

Co ci odpowie, miłem być musi

Dla ukochanej waszej Mamusi.

Gdy czuje serce, gdy myśli główka,

To z ust się same potoczą słówka”.

Janinka. Pewno i dziadek tak mi odpowie.
Oj te Babunie! Oj ci Dziadkowie!
Im łatwo myśleć i mówić łatwo,
Żadnej litości nie ma nad dziatwą!

Helenka. Że nas kochają nie wątpić o tem,
Wszak my jedynym dla nich klejnotem!
Lecz im kochanie oczu nie ślepi,
Skoro tak czynią, musi być lepiej.
Trzeba pomyśleć... jedyna rada.

Janinka. Tyś przecież starsza, wymyśl początek.

Helenka. Coś w mojej głowie już się układa,
Chciałabym tylko pochwycić wątek!
Wiem, wiem! jak uczyć Matunię drogą!
Będzie to pewnie rzecz bardzo mała,
Ale dziecięcki dają, co mogą.

Janinka. I cóż?

Helenka. Mateczka tyle nam dała,
Tak się nad nami codzień mozoli,
Skarby nauki składa powoli
Do główek naszych, jak złote ziarenka,
Już się ich spora zebrała miarka;
Idźmy więc do niej razem, — i śmiało
Przed nią tę miarkę wysypmy całą.

Janinka. Jak to rozumiesz?

Helenka. Powtórzmy o to
Co pozostało w pamięci naszej
Z jej wszystkich nauk.

Janinka. Pójdę z ochotą,
Ale rzecz jedna bardzo mnie straszy.

Helenka. Czego się lękasz?

Janinka. Umiemy tyle,
By to powtórzyć trzeba dni kilka.
Czyż na to jedna wystarczy chwilka?

Helenka. Czekaj... tę trudność łatwo uchylę
Między nauki wybierzmy temi
Jedyną tylko: o Polskiej ziemi!

Janinka. O Polskiej ziemi! co nam tak droga!
Za nią się codzień modlim do Boga.
O niej Mamunia mówi nam dziwy
I nieraz łezka tryśnie jej z oka
O! bo ta ziemia długa, szeroka,
Niegdyś przesławna, ten raj prawdziwy,
Znów niepodległa żyje na świecie
Obcy stopami już jej nie gniecie.

Helenka. Polska dziś stoi silna, niezgięta,
Oczyrna w słońce pogląda prosto
I coraz nowe szeregi synów
Do bohaterских sposobi czynów.
O tej Ojczyźnie, dziś nam nieznannej,

Wszak cuda prawi Mamunia nasza.
Choć kraj przez wrogów był rozszarpany
Znów niepodległa jest Polska nasza.
A odrodziła się własną siłą,
Sto lat niewoli jej nie przyćmiło —
Więc naszej drogiej Mateczki słowa
Przy niej powtórzę, rozwinę kartę,
Ukażę na niej Gopło i Wartę,
I białą Wisłę, co jak królowa
U stóp Wawelu pysznie się toczy,
Wstęgą Warszawie błyska przed oczy,
Okrąża miasta i wsie bez liku,
Zaczem utonie na dnie Bałtyku.
Stąd ją powiodę na Wschód oczyma,
Ukażę Niemen, jak szumno płynie
Po czarodziejskiej Kowna dolinie,
Sławny na wieki w pieśniach olbrzyma!
I Dniepr ukażę, co stare grody
Z pluskiem oblewa sinemi wody,
Pogwarza raźniej, to znów boleśniej
W takt ukraińskiej Bohdana pieśni, —
A gdy w mogiły spojrzysz junacze,
Ze skał na skały, jak jeleń skacze,
Aż zmordowany po cichu tonie
W Czarnego morza głębokiem łonie!
Wskażę Mateczce mej ukochanej

Dniestr, co się wije podolskim jarem,
I niezmierzone pszenicy łany
Tam, kędy wrzały boje z Tatarem.
Potem halickie ukażę miasta:
Nasz Lwów i Przemyśl, i one góry,
Których wierzchołki spowite w chmury
Strzegły od wieków dziedziny Piasta.

Janinka. Dość już, Helenko, wzięłaś mi całą
Polskę od morza, po drugie morze.
Lecz i mnie jeszcze coś pozostało.
I ja Mamuni mój datek złożę:
Powiem o Wandzie sławnej tak długo,
Bo wziąć nie chciała Niemca za męża.
I o Krakusie, co swą maczugą
Krwi niesytego smoka zwycięża.
Powiem o Piaście, jak on z pokorą
Z pługiem na rolę prowadzi woły,
Jak mu Bóg z nieba zesał anioły,
Jak go Lechici na króla biorą.
Powiem o Mieszku, jak u stóp krzyża
Głowę książęcą z miłości zniża,
Jak Bóg w nagrodę dobrego czynu
Pobłogostawił mu w Chrobrym synu.
A tego naród w czei wielkiej chowa
On miecz wyszczerbił w bramach Kijowa,
I złote trąby zatopił w Dnieprze,

Aby zagrzmiały na czasy lepsze!
Potem o pięknej bowiem Jadwidze
Co jak jutrzienka nad Polską świeci...

Helenka. Stój! to za długo będzie, jak widzę.
Droga Mateczka przyjmie od dzieci
Ten mały datek; —pochwali może?...
Resztę na później zostawić trzeba.
Ja dodam tylko: Dzięki Ci, Boże,
Ty nam zesłałeś Anioła z nieba,
Co nas otacza skrzydły białemi,
Sklada nam w serca plon tak bogaty,
Daje nam poznać na polskiej ziemi
Twą ręką siane kłosa i kwiaty!

Janinka. O Boże dobry, co mieszkasz w niebie,
A ziemię karmisz słońcem i rosą,
My wyciągamy ręce do Ciebie!
Niechaj Anieli Stróże poniosą
Do tronu Twego dziątek błaganie:
Naszej Matuchnie, błogosław Panie!
Niechże nam będzie przewodnią gwiazdą,
Uczy nas chodzić drogi Twojemi,
A dla wygnańców uściel znów gniazdo
W pięknej, szczęśliwej praojców ziemi.



WANDA.

Igra sceniczna na tle dziejów ojczystych
przez M. Zielińską.

(Wanda, córka Krakusa, cała w bieli żałobnej*), siedzi, przędząc na wrzecionie, w ojcowskim dworcu; Sława, jej rówiennica, córka Sławomira wojewody, siedzi u nóg jej także z wrzecionem w ręce, ocierając skrycie oczy, ubrana z krakowska).

Wanda. Sławo! ty lzy kryjesz przedemną!

Sława. Nie, nie...

Wanda. Czyżbyśmy czyniły daremno.

Śluby siostrzane w poranek wiośniany,
Tak, jak braterstwa ślub czynią młodziany?
Czyliż im tylko bogowie dozwolą
Dzielić się z bratnią niedolą i dolą?...
Z,przędzy żywota snuć nie szczerozłotą
I nigdy nie być bezbratnim sierotą?
My zaś, za płochę na przyjaźń istoty,
Gińmy w sieroctwie, jeśliśmy sieroty...

*) W niektórych miejscowościach do dzisiaj cienkie białe odzienie oznacza żałobę.

Sława. Siostró! o siostró! nie jestem ja płócha
(Klęka u jej nóg)

Ślubna twa wierną ci będzie, bo kocha!

Wanda. A więc też nie kryj i dziel się żałobą!

Sława. O bogi! siostró, ja płaczę.. za tobą!

Wanda. Nie płacz! tak płakać nie wolno ci,
dziecko!

Los się nademną urąga zdradziecko.

Ale ty nie płacz i nie draźń ty losu,

Niech on nie słyszy ni płaczu, ni głosu,

Ani westchnienia twojego siostrzyco,

Żyj ty swobodna i otrzyj z łez lico.

Sława. Gdy ty przepłaczesz młodości godziny?

Wanda. Takie są losy Krakusa rodziny.

Nie wiesz, czy zgoda na wiecu daleka?

Sława. Naród się syna twych ojców odrzeka...

Tyle jest pewnem, lecz zresztą wrą swary,

Każdy chce radzić, choć nawet nie stary,

Każdy innego pożąda mieć pana;

Jedni bratanka chcą twego, młodziana,

Inni zaś mówią, że rzecz niesłychana,

Aby miał sądzić i rządzić tak młody,

Słowem, daleko wśród ludu do zgody.

Tak mi powiadał to ojciec dziś rano.

Wkrótce usłyszym, co przez dzień działano.

Wanda: Więc nie dosyć nieszczęścia nad nami.

Gdy, wedle wieści, tępimy się sami!

W co, ja powtarzam, nie wierzę! nie wierzę!

Brata zagładził nie brat, jeno zwierzę

W lesie tym ciemnym; lecz dosyć złej wieści

Aby ród Kraka na wieki zbył cześci!

Aby nie dosyć nad nami tej zgrozy,

Jeszcze i naród na wrogie obozy

Stąd się podzielił przeciwko sam sobie,

Aby kość Kraka zadrżała w swym grobie

Żalem ojcowym, nad ludu niedolą!

Bólmi takiemi, co w grobie zabolą!

Co to...?

Sława. To ojciec mój wraca snąć z rady!

Ale... z nim inni też idą z gromady!

Wanda. Bogi! dlaczegoż ich idzie tak wielu?

Sława. Ufaj w mym ojcu a twym przyjacielu!

Nie drzyj siostró!

Wanda. O losy! o bogi!

Gdy tak raz pierwszy szli tłumnie w te progi

Szli mi oznajmić, że ojciec mój kona;

Drugi raz byłam ja tak nawiedzona,

Gdy mi wieszczono, że m brata straciła;

Cóż mi gotuje raz trzeci zła siła?...

Sława. Ciężką niedolą dotknęły cię bogi,

Gorzko przez ciebie przemawia żal srogi,

Pomnij wszelako, że to przyjaciele,
Których twój ojciec posiadał tak wiele,
Jako panował nad ludźmi wspaniale,
Dzielić przychodzą sieroce twe żale!
Oto nadchodzą!...

(Wojewodowie i starszyzna wchodzą ze sławomirem
na czele).

Sławomir. Wando! o Wando! Krakusa ty córo!

Wanda. Druhu ojcowy, cóż wieścisz ponuro?

Czyliż za mało mam jeszcze boleści?

Jakichże jeszcze mam lękać się wieści?

Sławomir. Wando! my ojca twojego druhowie,

Teraz jesteście narodu posłowie;

Naród, po ojcu Krakusie sierota,

Syn Krakusowy zabity zdradziecko,

Drugi zniesławion pogłoską zbójcejką,

Już być nie może nam sędzią i panem;

W żalu i trwodze bez wodza się miota;

Tyś nam została w twem gnieździe krwią
zlanem,

Ty nieskażona z Krakusa rodziny,

Z drogiej krwi wodza, ty, szczątku jedyny,

Ty bądź nam wodzem, królewska dziewojo!

(Jeden z Wojewodów występuje naprzód, po-
dając czapkę książęcą na wezgłowi; wszyscy
przyklękają. Wanda cofa się).

Wanda. Słyszę, lecz pojąć mi strach mowę
twoją,

Oto mój oręż (wstrząsa wrzecionem) z nim
pójdę ja w boje?...

Sławomir. Marne twe strachy i mdłe słowa
twoje!

Wola gromady, wielkiego człowieka,

Daje ci rozkaz, a oręż cię czeka!

(Jeden z wojewodów przypasuje Wandzie o-
ręż, leżący wraz z czapką na wezgłowi).

Wanda. (cofając się z trwogą).

Sławo! o siostrzo, pójdź, broń mnie przed
niemi!

Wszak służąc bogom przejść mamy po zie-
mi!

Sławomir. Tak! lecz ci nie tej być Sławie sio-
strzycą,

Niemcy z zachodu orężmi już świecą!

Niechaj z tą czapką duch razem ojcowy

(Jeden z wojewodów wkłada czapkę książę-
cą na głowę Wandy).

Wstąpi na ciebie na głos narodowy.

Sława ci siostrą, wiedz lud twój do sławy!

(Wanda ujmuje oręż i jak senna wznosi gło-
wę, którą miała trwożnie schyloną w czasie
wkładania czapki).

Wanda. Bogi!... kto woła z orężnej mię wrza-
wy?...

Sławomir. Bogi wołają cię głosem narodu,

Naprzód! ostatnia z Krakusa ty rodu!...

Wanda. Do boju!

(Podnosi miecz w górę i wychodzi z wolna w
uniesieniu, wszyscy idą za nią).

Główny warunek, aby pozyskać doczesne i wieczne szczęście.

Monolog, który może wygłosić mężczyzna,
kobieta, chłopiec lub dziewczynka.

Gorzałka i wogóle alkoholiczne napoje, do
których należą także wino i piwo, odwodzi od
Boga i służby Bożej a prowadzi człowieka do
wiecznej męki w piekle. Odciąga od kościoła,
a wiedzie do szyku. Gorzałka mnoży rozboje,
zabójstwa, samobójstwa, kradzież, nieczy-
stość, obmowę, zgorszenie, podpalania i oszu-
stwo.

Gorzałka niszczy zdrowie, sprowadza go-
rączki, puchlinę, suchoty, wrzody szkaradne,
szaleństwo; skraca życie i zaprawia je różne-
mi chorobami.

Gorzałka niszczy dobytek, uboży gospodar-
stwa, sieje niezgodę pomiędzy małżeństwem,

wyrzuca z majątku, a w końcu daje w rękę kij
i torbę dziadowską.

Gorzałka trzyma lud w ciemnocie i poniże-
niu, sieje głupotę, odbiera człowiekowi rozum,
robi go bydlęciami i pośmiewiskiem wszystkich
ludzi trzeźwych i pracowitych.

Gorzałka ciągnie ludzi do karczmy, gdzie
marnują czas przeznaczony na pracę, gdzie
hulają do upadłego, robią burdy i awantury,
zadłużają się i niszczą do ostatniego.

Gorzałka oddaje rzemieślników i robotni-
ków w ręce żydowskich lichwiarzy; pozbawia
ich zarobku, prowadzi do długów i nędzy.

Gorzałka jest trucizną dla ciała i duszy; naj-
większym złem, jakie tylko Bóg mógł dopu-
ścić na utrapienie rodu ludzkiego.

Gorzałka jest największym nieprzyjacielem
szczęścia doczesnego i wiecznego.

Dla tego też bracia moi: Kto kocha Boga z
całego serca, z całej duszy i ze wszystkich sił
swoich, niechaj raz na zawsze wyrzecz się
gorzałki i wogóle alkoholicznych napojów.

Kto kocha żonę swą i dzieci swoje, a pra-
gnie, aby nie umierały z głodu i zimna, niechaj
się raz na zawsze wyrzecz gorzałki.

Kto pragnie, aby mu rola dobrze rodziła,
bydełko dobrze się chowało, aby mu nie zabra-

kto pożywienia na ciężkim przednówku, niechaj się raz na zawsze wyrzeczże gorzałki.

Kto chce być zdrów, silny, ochoczy do pracy, nie znać co to choroby, kłopoty, zmartwienia, niechaj się raz na zawsze wyrzeczże gorzałki, i podobnych rzeczy.

Kto chce być wolnym od grzechu, unikać występku, chce mieć czyste sumienie, kto chce unikać więzienia i sądu, kto chce być kochanym od Boga, a szanowanym od ludzi, niechaj się raz na zawsze wyrzeczże gorzałki.

Kto nie chce walać się w rynsztokach, rowach i kałużach, kto nie chce być pośmiewiskiem ludzi i podobnym bydlęciu, niechaj się raz na zawsze wyrzeczże wódki.

Kto nie chce wdawać się w pożyczki, w zastawy, długi, kto nie chce płacić procentów żydom i wogóle lichwiarzom, kto nie chce na starość chodźć z dziadowskim kijem i torbą, straszyć po wsi dzieci i psy, kto nie chce siedzieć pod kościołem i wyciągać rękę po jałmużnę, niechaj się raz na zawsze wyrzeczże gorzałki.

Kto chce żyć długo i doczekać się na starość pociechy z wnuków, niechaj się raz na zawsze wyrzeczże gorzałki.

Nareszcie: Kto chce w ostatniej godzinie u-

mierać pojednany z Bogiem i żalowany od ludzi, kto chce stanąć z radością, a nie z bojaźnią na sądzie Boskim i stanąć po prawicy Zbawiciela, niechaj się raz na zawsze wyrzeczże gorzałki.

Bracia moi, podajmy sobie ręce i przyrzeczmy uroczyście przed Bogiem, że na wieki porzucamy pijaństwo; że nikt i nigdy nie ujrzy nas pijanych; że unikać będziemy upicia się, jak zaraźliwej choroby i wszelkimi sposobami starać się, aby żony i dzieci nasze i czeladka żyli w trzeźwości.

A Ty Boże wielki, Stwórco nasz najlepszy, Ojczy najdobrotliwszy, rzuc na nas miłosierdem okiem i pobłogosław naszym chęciom; dopomóż łaską swoją, abyśmy unikać trzeźwość, unikając szkaradnego pijaństwa.

O Boże nasz, na kolanach (klęka) błagamy Cię; zwróć ku nam miłosierdzie Twoje i skieruj na dobrą drogę, abyśmy służąc Ci wiernie i cnotliwie i wychwalając Imię Twoje przynajświętsze, zasłużyli na żywot wieczny. Amen.

Wł. L. Anczyc.

DWA TALARY W BUTACH.

Do przedstawienia dla dzieci w teatrykach domowych. Scena przedstawia drogę, krzewa i krzaki.

OSOBY:

Szymon, wieśniak.

Antoś, syn bogatego kupca.

Grzybicki, nauczyciel Antosia.

SCENA I.

Szymon. Pot leje się z czoła; srodze jestem zmęczony, trzeba zatem odpocząć. Od wschodu słońca orzę pole. Praca ciężka, ale użyteczna, gdyż ludzie z niej chleb mają. Mój Boże! ciężka moja dola. W domu żona chora, dzieci wołają chleba, a skąd go wziąć? Gdyby to człowiek miał kawałek własnej ziemi! Ale nie nam biedakom myśleć o czemś podobnem. Dziś koniec tygodnia, będzie wypłata, ale nie wiele dostanę, bodaj 8 złotych. Kupi się chleba, soli, okrasy i już po pieniądzach, a tu buty koniecznie wołają o wyporządzenie. Dobrze, że mi się przypomniały buty, trzeba je zdjąć, mogę bosą woły poganiać (zdejmuje buty). Położę też kamzelę, bo mi gorąco, prze-

cież mi nikt jej nie porwie. Hej dalej do roboty, niedługo wieczór; odpoczną sobie woły i ja się prześpię po całodziennej pracy. Co tam się smucić — choć bieda to hoc, a więc sobie zaśpiewam:

Chłopek ci ja chłopek,

W polu dobrze orzę,

Wszystko mi się dobrze dzieje,

Chwała Tobie Boże.

SCENA II.

Grzybicki i Antoś.

Grzybicki. Jakież to cudny wiosenny wieczór! Słońce już się chyli ku zachodowi, wody, łąki, lasy i pola jakby złotem oblane; skowronek wysoko nad nami kończy piosnkę i spuszcza się ku ziemi; tu świerz polny ćwierka. tam odzywa się derkacz. Mimowoli przychodzi na pamięć prześliczny wiersz Seweryny Duchieńskiej o wiosnie:

Niezabudki w dole rosną,

Konwalijka w lesie dzwoni,

Róża woła: „Witaj wiosno!”

I wybuchła kłębem woni.

I dziewczanna głowę złoci,

Jak na gody druhna młoda,

Pod szeroki liść paproci
Krasna tuli się jagoda.

O stuletni dąb jemiola
Liść obwija tak miłosno,
Macierzanka z cicha woła:

„Witaj wiosno! słodka wiosno!”

(Z pola dochodzi odgłos piosnki Szymona).
Ubogim to robotnik, ciężko pracuje, a jednak śpiewa. Znam go, jest to poczciwy Szymon, który od świtu do zmroku wciąż w pracy, aż pot z niego kipi. Szkoda, że taki biedny.

Antoś. Niezawodnie to jego buty i kamzela.

Grzybicki. Patrz, Antosiu, jaki ten człowiek oszczędny, chodzi boso, aby nie nadwyręzać obuwia.

Antoś (ogląda buty). Jakie ciężkie buty. — Przychodzi mi na myśl, że mógłbym wypłacać pięknego figla.

Grzybicki. Co takiego?

Antoś. Oto przechowam buty w krzakach, potem się schowamy i będziemy patrzeli, co ów człowiek zrobi, gdy nie znajdzie butów.

Grzybicki. Wstydź się Antosiu, że chcesz sprawić przykrość oraczowi. On ciężko pracuje przez dzień cały; chciałby niedługo wrócić do żony i dzieci, a ty pragnąłbyś, aby z go-

dzinę szukał butów. A możeby zaczął przeklinać lub wyzywać sprawcę figla tego. Poradzę ci co innego, jeżeli chcesz koniecznie spłacać figla. Szymon jest ubogim człowiekiem. — Włóż mu w każdy but talara, a potem patrz co on będzie czynił, gdy pocznie wciągać obuwie na nogi. To będzie także figiel, który nikomu nie zaszkodzi, owszem biedakowi pomoże.

Antoś. Z największą chęcią na to się zgadzam. Przepraszam za moje chwilowe zapomnienie. Ja doprawdy nie chciałem sprawić Szymonowi przykrości. Mam w skarbonce 10 talarów. Jeżeli mi pan nauczyciel pozwoli, — włożę w buty 2 talary, ale proszę mi pożyczyć, jak przyjdziemy do domu, oddam z podziękowaniem.

Grzybicki (wyjmuje pieniądze i daje Antosiu). Podobają mi się twoje dobre serce. Masz tu 2 talary i włóż czempredzej, gdyż Szymon wkrótce tu przybędzie. (Antoś wkłada w każdy but po talarze).

Antoś (skacząc). Ciekawym bardzo, jaką minę zrobi wieśniak, gdy wyjmie z butów talary. A to dopiero figiel, doskonały figiel. — Dziękuję panu Grzybickiemu, że mi tak dobrze poradził. (Grzybicki i Antoś chowają się

za drzewo, zdala słysząc pieśń: „Wszystkie nasze dzienne sprawy” lub podobną. Niedługo zjawia się Szymon).

Szymon. Bogu dzięki! skończona robota. Jutro się pójdzie do kościoła, gdzie się pomodłę serdecznie za żonę i dzieci. Trzeba się pospieszyć, aby wołom dać siana i wody. Pracowały ciężko, niech się więc pożywią i odpoczną. Wdzięję teraz buty na nogi, bo jakoś mokrawo na drodze (wzuwa — po małej chwili mówi:) Co to jest? tam coś w bucie leży (ściąga i przewraca, z buta wylatuje talar) — Laboga, co to ma znaczyć? Talar? A skąd on się tu wziął? Czary, czy co? Zobaczę w drugim bucie. Także talar? O Jezusinku, o Matko Boska Częstochowska! Czy to cud! Wielka to pomoc dla dzieci i chorej żony. Ale czy też to moje pieniądze? Znalezioną rzecz trzeba oddać właścicielowi. Ale gdzież go szukać? (zamyśla się).

Grzybicki (na stronie). Widzisz Antosiu, jaki to poczciwy wieśniak.

Szymon (klęka). Oddam pieniądze na ręce księdza proboszcza, jak się nikt nie zgłosi, zapewne będą moje. Dzięki Ci składam, Boże, za ów datek, który będzie dla mnie wielką po-

mocą. Niech Twoje wszechmocne Imię będzie błogosławione --- (powstaje z ziemi, a ujrzawszy Grzybickiego i Antosia mówi:) Moi państwo, znalazły się tu u mnie w butach dwa talary. Czy nie wiecie, skąd się tam wzięły? Może kto zgubił? Byliście w pobliżu, a więc zapewne mie oświecicie.

Grzybicki. Te pieniądze wam się należą, możecie je śmiało zatrzymać.

Szymon. Czy to jeno prawda? Ktoby w dzisiejszych ciężkich czasach chciał dać za nic dwa talary? Jestem w potrzebie, ale nigdy moja ręka nie sięgała i nie sięgnie po cudzą własność.

Grzybicki. Uspokójcie się poczciwy człowieku. Ten panicz, syn bogatych rodziców, chciał wam przechować buty, bo on lubi wesołość i pustotę, zwyczajnie jak dzieci. Potem namyślił się jednakże i włożył w każdy but po talarze, ciesząc się na wasze zdziwienie, gdy znajdziecie pieniądze.

Szymon. Kiedyć tak, to wierzę i przyjmuję z podziękowaniem wielki i niespodziewany podarunek. Co dzień z żoną i dziećmi modlić się będę za kochanego panicza. Niech ci Bóg błogosławi, dobre dziecko i ta Matka Najświętsza

Królowa nieba i ziemi, Żyj długo i szczęśliwie, niech się doczekają twoi rodzice i nauczyciele z ciebie pociechy.

Grzybicki. Cóż na to powiesz Antosiu? Wiesz, że zawsze lepiej sprawiać ludziom uciechę, aniżeli przykrość.

Antoś. Drogi panie nauczycielu, nie umiem ci wyrazić, jak mi błogo i przyjemnie w tej chwili! Dam chętnie więcej, jeżeli rodzice pozwolą.

Grzybicki. Powiedzcie mi, pocziwy Szymonie, gdzie mieszkanie?

Szymon. Tam w dolinie pomiędzy dwoma topolami jest moja słomiana chata. Mówię moja, bo w niej mieszkam, alec ona nie moja. Śniło mi się wczoraj, że ta chata i kilka mórg ziemi były moją własnością. Ale takie sny się nie spełniają. Zostańcie z Bogiem państwo, spieszo mi do domu, a woły głodne czekają przy pługu. (wszyscy odchodzą).

SCENA III.

(Po małej chwili słychać za sceną płacz Antosia i krzyk Grzybickiego).

Grzybicki. Ratujcie, kto w Boga wierzy, toniemy, spieszcie czempredzej, gdyż rwiąca

woda nas unosi. Boże, zmiłuj się nad nami! (Wpada Szymon zadyszany).

Szymon. Nieszczęście, kto tu woła? Ach, to głos tego pana i owego dobrego dziecka. Choćbym miał życie stracić, a muszę was ocalić. Zaraz, zaraz będę z pomocą! ach, to ten dobry panicz tonie. O Matko Boska, dopomóż mi, abym ich wyratował. (Wybiega a po małej chwili niesie Szymon Antosia, Grzybicki postępuje za nim, woda ciecze ze wszystkich).

Grzybicki. Połóżcie, pocziwy Szymonie, Antosia na murawę. Stracił on przytomność, gdyż nałykał się za wiele wody. Teraz trzeba go lekko poruszać, aby woda wychodziła. Nie ma żadnego niebezpieczeństwa, gdyż chłopczyk był tylko krótki czas pod wodą. Już zaczyna oddychać, już otwiera oczy. Antosiu, Antosiu, kochane dziecko.

Antoś. Co się stało? gdzież jestem? Ach prawda, wpadłem we wodę, pan Grzybicki za mną, a potem nie wiem co się działo, tylko to sobie przypominam, że woda szła mi ustami i nosem.

Grzybicki. Wskoczyłem za tobą w wodę, ale w tem miejscu był nader bystry prąd strumienia, dla tego nie mogłem cię pochwycić, a

przytem sam popadłem w niebezpieczeństwo zatonięcia. Zacząłem wołać o pomoc, a wnet nadbiegł dobry Szymon, który najprzód ciebie pochwyił i na brzeg wyciągnął, potem mnie podał rękę i wybawił z groźnego niebezpieczeństwa. Podziękujmy obydwaj Szymonowi.

Antoś (podaje rękę). Niech wam Bóg zapłaci, Szymonie, za to, żeście nas ocalili. O jakże się ucieszą moi dobrzy rodzice! Oni ci także podziękują.

Grzybicki. I ja ci dziękuję serdecznie, żeś mnie i to dziecko, pociechę i nadzieję rodziców, ocalił od utonięcia.

Szymon. Nie ma za co dziękować, wszakżeż dopełniłem tylko świętego obowiązku chrześcijańskiego, gdyż Bóg wszechmogący każe nietylko miłować bliźnich, ale także dopomagać im w nieszczęściu. Ale niech państwo pospieszą do mej chaty, aby się trochę ogrzać i odpocząć, a ja pobiegnę duchem do miasta, aby rodziców panicza uspokoić i z wozem przyjechać.

Grzybicki. Idziemy z tobą, poczciwy wieśniaku. Śniło ci się kiedyś, że chata, w której mieszkasz i kilka mórg pola było twoją wła-

nością. Sen twój się spełni, gdyż rodzice Antosia chętnie ci wynagrodzą.

Antoś. Będę czule prosił ojca i matki, aby kupić chatę i pole dla Szymona.

Szymon. Widzi Bóg, że nie dla nagrody rzuciłem się w wodę, aby panów uratować.

Grzybicki. Jestem aż nadto przekonany, ale wiem i to, że rodzice Antosia będą chcieli okazać ci swą wdzięczność.

Antoś. Cieszę się, że zamiast przechować buty włożyłem w nie dwa talary. Szymon byłby szukał obuwia i może nie przyszedłby na czas, aby nas ocalić. Trzeba zawsze słuchać starszych i nie czynić nikomu przykrości.

Szymon. Ale teraz idźmy jak najprędzej do mej zagrody, gdyż państwo możecie się przeziębic.

Grzybicki (do publiczności). Pozwólcie państwo, że usłuchamy rady poczciwego wieśniaka, a zatem: Dobra noc.

(Zasłona spada)

PIEŚŃ

na mogile Tadeusza Kościuszki.

Tutaj to w sercu tej świętej mogiły,
Prochy mych braci zamknięte.
Prochy wielkie, prochy święte,
Pola Racławic dotychczas płodniły,

Duchu Kościuszki, aniele tej ziemi.
Bądź ich aniołem, prosimy za niemi!

Ojcowie kwiaty w tych prochach posieli,
Posieli kwiatów zarody,
Co na tryumfach swobody
Zwycięskim wieńcem ustroją mścicieli.

Duchu Kościuszki, aniele tej ziemi,
Bądź ich piastunem, prosimy za niemi;

Dopóki Wawel skargami boleści,
Będzie jęczał w burzy tonie,
Niech dopóty na ich łonie,
Oko księżycy rosy nie popieści.

Duchu Kościuszki, aniele tej ziemi,
Kryj je przed światem, prosimy za niemi!

Aż kiedy drobna gwiazdeczka ostrzela
Wnętrzną mogiły ciemnicę,
To przyjdą nasze dziewice
Po kwiat tryumfu ze łzami wesela.

Duchu Kościuszki, aniele tej ziemi,
Pozwól im kwiatu, prosimy za niemi!

Wezmę ja dzisiaj do swojej zagrody
Szczyptę tej ziemi w zarobku,
Poczem wierzech dziki nagrobku
Zostanie naszej ołtarzem swobody.

Duchu Kościuszki, aniele tej ziemi,
Czuwaj nad nami i modły naszemi.

S. Goszczyński.



POGRZEB KOŚCIUSZKI

Biją razem wszystkie dzwony, jak ludowe głosy,
Jęczą, kwilą, modlitwami rwą się przez niebiosy,
A nad niemi dzwon Zygmunta, żalność górująca,
Wszystko chłonie, — a to niby ojczyzna płacząca.

W cudzych stronach na tułactwie wiódł żywot w bo-
leści,

Jasnowidza nie zwabiły uwodzące wieści,
Aż dopiero teraz wraca na ojczyste łany,
Ale w trumnie! wraca w trumnie hetman ukochany.

Towarzysze już hetmana na ramionach niosą,
Chylą oczy, co żalostną zwilżyły się rosą,
Dalej pany i kapłany, wojska jeno trocha,
A hen z tyłu chmura chłopstwa to najgłośniejsz słocho

Toć to dzieci są hetmańskie, szlochająż jak dzieci!
W tłumie kosa raclawicka podniesiona świeci.
To ich sztandar! w koło niego tłum jęcząc, wykrzyka
„Koso nasza, choć z daleka patrz na Naczelnika.”

Oj panowie! zróbcież miejsce, niech się zbliżą chłopci,
Niech tę trumnę miłowaną ich łza szczerą skropi,
Bo ten hetman nie hołdował pysze i potędze,
Bo on stawał w ich szeregu, chodził w ich siermiędze.

* * *

I na zamek między królów ponieśli hetmana,
I rozwarła się świątynia, złotem nabijana,
U jej progu stanął Kmita i „co zac on?” pyta;
Swój! swój! świętszy od waszeci, — puszczaj mostki
Kmita.

Zaruszały się posągi, królowie umarli
Na kamiennych sarkofagach na dłoniach się wsparli,
I ciekawie każdy patrzy, stare sny ucisza,
I spojrzaniem wniebowziętem wita towarzysza.

Długobrody król nad innych wyżej z łoża wstaje,
I przemawia: „Ja król chłopków, rękę ci podaję.
Wždy obydwu my uczcili zapomniane sługi
I kochali lud gołębi, — ja pierwszy, ty drugi.”

Już hetmana wyniesiono pod namiot rozpięty,
Gdy ozwał się słodkim głosem doń Stanisław święty:
„Snać ty o mnie zapomniełeś, o polskim patronie,
Jeśli prawda, że krzyknąłeś raz — „Finis Poloniae!”

Na to hetman: „O mój ojczu, choć sercem przełękłem
Zanurzałem się w boleściach, tych słów nie wyrze-
kłem!

Raczej z mojej biednej piersi to ojczyzna wzięła,
Z czego wkrótce pieśń urosła: „Jeszcze nie zginęła!”

* * *

Przy ołtarzu arcypasterz i śpiewak Sybilli
Wznosi ręce, każda głowa na piersi się chyli.
A w dziedzińcu korni chłopci o głaz biją czołami,
Oni, co gdy kościół pełny, stoją przed kościołem.

* * *

Już skończono mszę żałobną; w chłodne ziemi łono,
W miejsce, gdzie król chciał spoczywać, hetmana
puszczono;

— — — — —
— — — — —

Ten co z plugiem może chodził w ubóstwie za młodu,
Spoczął w króla katakombie — hetman, król narodu!
A gdy za nim drzwi zaparły, rygle zasunęli,
Chłoptwo wzniosło krzyk rozpaczny: "Och już go
zamknęli".

„Och, już wzięli Naczelnika, och, już ty nie naszy!
Ciemność sklepień, blask pozłoty, serca nasze straszy
Tobie króle towarzystwem i pany w sobolach
Lepiej tobie z nami leżeć na zielonych polach.

Na zielonem czystem polu, na zielonej łące
Každy ptak by ciebie witał i słońce wschodzące,
śróđ upałów twej mogile cień dałyby Tatry,
Z dobrą wieścią od ojczyzny latałyby wiatry.

Z białej Wisły mgła powstaje, w górze świeci słońko,
My czapkami tobie kłonię, z kosą idziem łąką,
Tybyś cieszył się z jej brzęku, choć śpiący i niemy,
Cóż dopiero kiedy kosy na sztorc nabijemy!

Jeśli Pan Bóg zagniewany skryje się na niebie,
Łatwiej znaleźć twą mogilę, w pomoc wezwać ciebie,
Trudne pisma na nagrobkach mało kto z nas czyta,
Dziecko wskaże na mogilę: „A czyja to?” — spyta.
Tak lud żali się i marzy; urywane słowa
Zwolna cichną, lud w cichości jakiś zamiar knowa;
Zamknął uszy na głos świata, własnej głębi słucha
Nagle splonął, krzyczy, biegnie, dobył iskry z ducha.

* * *

I mogilę w nieborostą sypie lud serdeczny,
Próżnaż ona! cóż w nią schować na spoczynek wie-
czny?

Kości w polskim relikwiarzu złożył wódz-jasnowidz
Lud zatroskał się i myśli... „Hej, do Maciejowicz!

Starzy ludzie pamiętają to miejsce śróđ błonia,
Kędy ranny i omdlały hetman upadł z konia,
Więc tę ziemię krwią przesiąkniętą bierzcie jak sakra-
ment,

Złóżcie w urnę i mogile dajcie na fundament.”

Tak zrobili. Z blaskiem zorzy do ofiarnej pracy
Biegną pany i kapłany, chłopcy i wojacy,
Wszyscy razem, wszyscy równi, zmięszano a tłumnie,
Jak przykazał duch miłości pracują rozumnie.

Miłość wiąże i umacnia, — praca idzie chyżej,
A krakowska cała ziemia woła: Wyżej! wyżej!
Niech mogiła wszystkim oczom zaświeci donośnie.”
I mogiła Bogu miła rośnie, rośnie, rośnie...

I urosła; już ją zewsząd widzi kraj daleki,
Každy chata na nią patrzy. Od wieku po wieki
Stać jej w straży będą Miłość i Wiara, dwie służki;
Wawel runie, a zostanie: Mogiła Kościuszki.

Kornel Ujejski.



TADEUSZ KOŚCIUSZKO.

Wiersz Józefa Chmielewskiego

Gdzie nadobne imię Polski naszej słynie,
Wszędzie nasz bohater Kościuszko jest znany,
Wielka jego sława nigdy nie zaginie,
Kochał sercem naród, jest też więc kochany.
Litwa go zrodziła na Polski pociechę,
Bo bronił Ojczyzny, bronił świętej wiary
Swobodę wnieść pragnął pod wieśniaczą strze-
chę.
Nad Polską rozwiesił wolności sztandary.
Ledwie skończył szkoły, już młodzieniec zdol-
ny.
W dalekie krainy idzie szukać sławy;
Chce, by w Ameryce mieszkał naród wolny,
Więc w wolności imię rzuca się w bój krwawy.
Odwagą, zapalem zagrzewa żołnierzy;
Ranny w prawą rękę, w lewą szablę chwyta,
I gdy z poświęceniem na wroga uderzy,
Wnet mu się dostaje zdobycz znamienita.
Wódz amerykański, ciesząc się tym czynem,
Wysławia Kościuszkę prawie z uwielbieniem;
Ranną ściska rękę, zwie go swoim synem,
Potem w znak szacunku darzy go pierścieniem,
Sławę Polski szerzy w wszystkie strony świata.

Niosąc Ameryce usługi z zapalem —
I naród go zdobi w order Cyncynata,
Zaszczytnie brygady robi jenerałem.
I chociaż Kościuszko był obywatelem,
Obszerne pozyskał ziemskie posiadłości,
Droga Polska była uczuć jego celem,
Do niej wdzięczne serce biło mu w miłości,
I dla Polski święci wszystkie znów zabiegi,
Wrogom chce dać poznać dzielność swej pra-
wicy;

I od roli kmiotków szykuje w szeregi,
Biegną do nich także polscy rzemieślnicy.
I jak: hurra! — huknie echem pod niebiosy,
Jak suną włościanie, prości jako świece,
Jak do słońca błysną ostre nasze kosy —
Wnet sławę żołnierzy głoszą Raclawice.
Zwyciężyć lub umrzeć! — z hasłem bohatera
I dzielny Kiliński puszcza się na wroga;
Jasiński od Wilna ku Pradze naciera —
Ale brakło Polsce zmiłowania Boga.
Jako lew Kościuszko kroczy w bój zawzięty;
Nie pomogą jednak kosy i szablce...
Pada koń pod wodzem, legł wódz w głowę cięty
Świadkiem zguby naszej wieś Maciejowice.
I rannego wodza wzięto do niewoli.
On zaledwie w sobie iskrę życia czuje;

Krwawo go za polskim — ludem serce boli —
Za miłość dla Polski ciężko pokutuje.
Potem się bohater w obcej tuła ziemi,
Doznając wszechstronnie i hołdu i cześci,
Lecz wzdycha do Polski piersi gorącemi —
Dla której z radością tyle zniósł boleści.
Wszędzie się poświęca, wreszcie kojąc blizny,
W szwajcarskiej ziemiicy znalazłszy ukrycie,
Z westchnieniem gorącym do drogiej ojczyzny
W domu przyjaciela piękne kończy życie.
Wnet dziatwa szwajcarska chodzi zapłakana,
Bo znała staruszka dobroć i prostotę;
Biedaki żałują litosnego pana —
I obca więc ziemia czcila jego cnotę.
Po swym bohaterze płakał naród cały,
Szczęście bowiem Polski zawsze miał na celu;
A więc zwłoki jego dla oddania chwały —
W grobach królów polskich złożył na Wawelu.
A na wieczną pamięć za tak wielkie czyny
Wzniósł mu wiecznie świeżą pod miastem mo-
giłę,
By ją przed oczyma miały polskie syny,
Z niej czerpały męstwo, poświęcenia siłę.
A lud polski patrzy w mogiłę tę sławną
I wróży z niej słotę, wróży i pogodę,
A może wywróży także świetność dawną,
Jeśli będzie dzielne pokolenie młode.

Kościuszeko przyszłości Polski

Licznych miała Polska bohaterów. Słynął Bolesław Wielki; Bolesław Krzywousty w 47 bitwach zadał kłęski wrogom; Władysław Łokietek i Władysław Jagiełło gromili Krzyżaków; Stefan Czarniecki bił Szwedów, Kozaków, Tatarów, Moskali, Brandenburgów i Siedmiogrodzian; Jan Sobieski oswobodzeniem Wiednia od Turków rozstawił imię polskie w całej Europie. Było jeszcze wielu innych zasłużonych bohaterów polskich, przecież żaden z nich nie doznał w naszym narodzie i na całej kuli ziemskiej takiej czci, jakiej doznaje Tadeusz Kościuszeko. Widomym znakiem tego uwielbienia jest mogiła, usypana na jego cześć pod Krakowem, a pieśń ku uczczeniu tego bohatera zaczyna się od słów:

„Patrz Kościuszeko na nas z nieba!”

Zasłużył sobie Kościuszeko na tę cześć i sławę, gdyż umiłował Ojczyznę Polskę z duszy i serca całego; kochał wolność, a co może ważniejszą sprawą, on pierwszy powołał do obrony Ojczyzny lud wiejski i mieszczański, a przywdzawszy wieśniaczą sukmanę, okazał

czynem, że uszanował lud włościański i pragnął szczerze jego dobra.

Kościuszko kilka razy powiedział dobitnie, że polski naród nie zginie i że go czeka przyszłość szczęśliwa. Podobno on pierwszy wyrzekł: „Oświata ludu, dokona cudu”, chociaż na to nie ma pewnego dowodu. Po bitwie pod Szczekocinami wypowiedział Kościuszko te pamiętne słowa:

„Narodie, ziemia twoja będzie wolną, niech tylko duch twój wyższym nad wszystko będzie”.

To znaczy, że losy Polski zmienia się na lepsze, gdy zapanuje w naszym narodzie jedność, zgoda, oświata i siła duchowa, opierająca się na dobrobycie.

W innym piśmie tak przemawia do nas bohater: „Bóg Wszchemocny pognębi okrutnych nieprzyjaciół. Skończą się krwawe bitwy i znoje nasze i powstanie luba Ojczyzna w całej swojej świetności”.

„Polska jest nieśmiertelną”

tak wyrzekł Kościuszko w liście do pewnego Francuza, przecząc jakoby podczas bitwy pod Maciejowicami 1794 r. miał wyrzec okropne słowo: „Finis Poloniae” (Koniec Polski).

Rozgłaszano taką fałszywą wiadomość. Gdy się o tem Kościuszko dowiedział, zaraz napisał list, w którym znajduje się ustęp: „Naród polski, powołując mnie na obronę całości, niepodległości, chwały i wolności Ojczyzny wiedział dobrze, iż nie byłem ostatnim Polakiem i że z śmiercią moją, czy to na placu bitwy, czy innym sposobem, Polska nie mogła i nie powinna była się skończyć. Wszystko, co Polacy zdziałali od tej epoki w świętych legionach polskich i wszystko to, czego dokażą jeszcze w przyszłości jest dostatecznym dowodem, że jeżeli my żołnierze, poświęceni tej Ojczyźnie, jesteśmy śmiertelni, to Polska jest nieśmiertelną i nikomu nie godzi się mówić i powtarzać ubliżających słów: „Finis Poloniae”.

Pamiętajmy zatem, że w myśl słów Kościuszki, Polska, nasza Ojczyzna jest nieśmiertelną, to znaczy, że może tylko chwilowo zasnąć, ale odżyje, czego dowodem zmartwychwstanie niepodległej Polski. Przypomina to pieśń narodowa, zaczynająca się od słów: “Jeszcze Polska nie zginęła”.

W odezwie do Polaków z 1794 r. tak do nas przemawia Kościuszko: „Bylebyśmy nie stygnęli w męstwie i stałości, da nam Bóg zwy-

cięstwo i wydzwignie jeszcze Ojczyznę naszą.”

Kościuszkowski nigdy nie stracił nadziei w pomyslną przyszłość Polski i to wyróżnia go wielce od licznych polskich wodzów i mężów stanu. Dzielnymi wojownikami byli: Chłopiczki, Skrzynecki, Prądyński, Chrzanowski, Rybiński i inni, ale nie mieli wiary, że Polska się odrodzi, to też, chociaż może przewyższali Kościuszkę w wojskowych talentach, nie doznają takiej czci, jak bohater z pod Racławic.



Batożki Kościuszki.

Lat temu kilkadziesiąt, żył w Warszawie biedny, bardzo biedny rymarz, imieniem Jakób. Żona go odumarała i zostawiła pięcioro drobnych dzieci, a Jakób nigdy nie mógł dostać tyle roboty, żeby siebie i dzieci utrzymać. Mieszkał przy wąskiej, ciemnej uliczce, oszczędzał, jak mógł, lecz nic nie pomagało; mimo chęci do pracy, wiodło mu się coraz gorzej i gorzej.

Pewnego razu, gdy już nie miał czem dzieci posilić, a nikt się z robotą nie zgłaszał, wyszedł rymarz na miasto i chodził od domu do domu, czyby nie można gdzie co zarobić. — Wszędzie go odprawiono z niczem, więc był bardzo smutny i już nie wiedział, co począć. Gdy tak idzie zafrasowany, spostrzega tłum ludzi, a w pośrodku kilku oficerów na koniach. Starzy i młodzi cisnęli się i wykrzykiwali radośnie.

— Czemu się tak cieszyacie? — zapytał rymarz jednego z przechodniów.

— A cóżto, nie wiecie, że przyjechał nasz generał Kościuszkowski? — odparł zapytany.

— A któryż to z pomiędzy tych panów na koniach?

Przechodzień wskazał Jakóbowi Kościuszkę. Był on ubrany w białą chłopską sukmanę, czerwoną czapczkę, miał na głowie i pawie piórko za barankiem od czapki.

Rymarz wpatrzył się na generała i tyle dobroci ujrzał w jego twarzy i oczach, że mu przyszło mimo woli na myśl, czyby mu Kościuszek nie zaradził w biedzie. Wrócił więc do domu, ubrał się w to, co miał najlepszego, i poszedł prosto do Kościuszki. A łatwo tam było dostać się do tego sławnego naczelnika, bo przyjmował każdego łaskawie, choćby i żebraka.

Gdy Jakób stanął przed Kościuszką i zaczął mu o swej niedoli opowiadać, tak się rozżalił, że już nie mógł słowa dokończyć i wybuchnął płaczem.

Zamyślił się generał na to opowiadanie, — gdyż żal mu było poczciwego rymarza. Sięgnął do kieszeni, lecz jak nigdy nie miał dużo pieniędzy, tak i tym razem nie znalazł więcej w kieszeni, tylko talarka.

— Jakże ci pomogę? — rzekł z żalem, wyj-

mując pieniądz. — Nie został mi tylko ten talarek, a to za mało dla ciebie i dla dzieci.

— Panie generale — rzekł rymarz — ja nie błagam o jałmużnę, lecz o robotę; mam ręce zdrowe, potrafię na siebie i dzieci zarobić.

— Kiedy ja w tej chwili żadnej roboty dać ci nie mogę — rzekł Kościuszek i zafrasował się jeszcze bardziej. — Ale poczekaj! — zawołał nagle, uśmiechając się z radości — weź tego talarka, nakup, czego ci potrzeba, narób do trzech dni dużo małych batożków do koni i nie troszcz się o resztę.

Rymarz wziął talarka, podziękował pantu generałowi, a powróciwszy do domu, zabrał się do roboty.

Po trzech dniach około południa zrobił się wielki gwar na ciasnej uliczce, przy której mieszkał rymarz. Przejeżdżał Kościuszek, otoczony świtą oficerów i tłumem ludu. Gdy przyszło mijać dom rymarza, zatrzymał się Kościuszek i zażądał batożka do konia. Uradowany rymarz wyniósł czempredzej cały pęk batożków, a Kościuszek uśmiechając się, wziął jeden i rzucił talara. Gdy to ujrzeli oficerowie,

25

dalejże jeden za drugim wołać o batożki i w jednej chwili rozebrali wszystkie, płacąc nie tylko po talarze, lecz po dwa i trzy za jeden, bo każdy chciał mieć taki batożek, jak Kościuszko, a tu już ich nie starczyło. W jednej chwili zebrał biedny rymarz sporą sumkę pieniędzy, a jeszcze więcej zamówień na nowe, Kościuszkowskie batożki. Wkrótce też nie mógł się opędzić robocie, otworzył wielki warsztat, a przyszedłszy do mienia, błogosławił i dzieciom cześć przykazywał pamięć Kościuszki.

Biblioteka Główna UMK



300043335352



BIBLIOTEKA
UNIwersYTECKA
w Toruniu

Biblioteka Główna UMK



300043335352

940764